CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 2 STYCZNIA 1938 R Nr. 1 (240)

Piotr Dunin-Borkowski

Odpowiedź na ankietę „Biuletynu"

(Nr. 5)

Jeżeli się chce odpowiedzieć na pytanie, jak rozwiązać zagadnienie polsko - ukraińskie, trzeba przede wszystkim zdać sobie sprawę z naszych możliwości, tak państwowych, jak i społecznych.

Nie tylko w wypadku naszego państwa świeżo odrodzonego, ale w ogólności niemal we wszystkich państwach istnieje tendencja do przesadnego wyobrażania sobie możliwości, jakie państwo posiada, a w związku z tym przesadne także wyobrażenia o możliwościach państwowego narodu. Przykład Irlandii wskazuje, jak długo Anglia, dziś znana ze skromnego oceniania swych możliwości, przez szereg wieków przesadnie je pojmowała. W rzeczywistości Anglia potrafiła doprowadzić do zupełnego niemal zaniku języka irlandzkiego, do zupełnej niemal likwidacji irlandzkiej własności ziemskiej, do masowej emigracji Irlandczyków do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w epoce gdy nie tylko moralnie, ale i materialnie ta emigracja mogła być ponętną dla Irlandczyków. Równocześnie z rozwojem umiastowiania się Anglii oraz z eksploatacją kopalnianych skarbów, proporcja sił liczebnych między Anglią a Irlandią kształtowała się dla tej ostatniej coraz niepomyślniej.

Jedyną siłą, której Anglia nie zdołała zniszczyć w Irlandii, była wiara katolicka, ale w miarę postępów tolerancji w samej Anglii, musiała religia tracić na znaczeniu jako bezwzględny narodowy czynnik oporu.

Mimo to wszystko, Anglia, po zwycięskiej dla siebie wojnie światowej, była zmuszona dać pełną niemal niepodległość Irlandczykom, którzy rozpoczęli uczyć się zapomnianego języka i zdołali niemal zupełnie na terenie swego państwa zlikwidować własność angielską a przeważnie także i osadnictwo ludnościowe. Z wyjątkiem kilku powiatów zachodnich, które pozostały w ramach imperium brytyjskiego.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby Polska poszła na eksterminacyjną politykę w stosunku do Ukraińców, nie mogłaby osiągnąć w przybliżeniu nawet w ciągu wieków takich rezultatów, jakie osiągnęli Anglicy w Irlandii, ponieważ istnieje znaczna dysproporcja sił między Anglią a Polską. Ukraińcy w gruncie rzeczy, choćby ze względu na swe zaludnienie poza Polską, przedstawiają większą siłę niż Irlandczycy. Wreszcie obudzenie się życia narodowego w ostatnich czasach utrudnia jeszcze bardziej to i dawniej trudne zadanie asymilowania swych mniejszości narodowych.

Rezultaty, które by można osiągnąć eksterminacyjną polityką, bodaj na pewien czas, ograniczyłyby się do stosunkowego drobnego powiększenia odsetka ludności polskiej na terenach zamieszkałych przez Ukraińców oraz do utrzymywania na koszt kraju sporej ilości urzędników polskich. Jeżeli się jednak uwzględni, że kraj eksterminacyjnie rządzony znajduje się zawsze w rodzaju wojny, która bynajmniej nie sprzyja rozwojowi gospodarczemu, nie ulega wątpliwości, że państwo traci per saldo finansowo na eksterminacyjnej polityce. Wreszcie powiększenie procentowe ludności polskiej, zwłaszcza za pomocą elementu mało związanego z terenem, w razie niepowodzenia likwiduje się niemal momentalnie. Tu można zacytować stosunek Niemiec do Poznańskiego. Przy eksterminacyjnej polityce, Niemcy w czasie posiadania tego kraju raczej się cofnęli liczebnie w stosunku do dawnych czasów polskich, zaś po jego utracie cofnęli się do rzędu tak marnej mniejszości, jaką od niepamiętnych czasów tam nie byli!

Jeżeli tak marne są wyniki eksterminacyjnej polityki, można się dziwić, dlaczego narody państwowe tak często się jej imają. Wytłumaczenie tego faktu znaleźć można do pewnego stopnia w tym, że żadna inna polityka nie dała zbyt dobrych rezultatów, w

dotychczasowym doświadczeniu historycznym, bodaj w chwilach niepowodzeń państwowych narodów. Ale ważniejszą przyczyną jeszcze do prowadzenia polityki eksterminacyjnej jest fakt, że narody bardzo łatwo się przejmują ideałem negatywnym, znacznie łatwiej niż jakimkolwiek ideałem pozytywnym i stąd politykom jest o wiele łatwiej skupić około siebie naród, a nawet do pewnego stopnia go zjednoczyć wokół tego rodzaju haseł. Wreszcie taka polityka, aczkolwiek dla całego państwa, jak wspomniałem, per saldo finansowo mocno ujemna, dla pewnych jednostek, a nawet całych grup, może być bardzo dodatnia, gdyż w chwili zawieszenia normalnych reguł i kalkulacji ekonomicznej, ludzie, liczący na poparcie, mogą sprytnie lawirować wcale korzystnie. Podobnie zresztą i urzędnicy w czasie trwania eksterminacyjnej polityki zyskują awanse, dodatki, zasługi tak czy inaczej opłacane, a świat podziwia ich reklamowaną genialność. Posyłają oni długie memoriały do centrali o dokonanych dziełach, do tej centrali, która nigdy jeszcze dostatecznie nie rozumie potrzeb lokalnych, czyli dość hojnie nie wynagradza patriotów tak urzędowych, jak i społecznych.

W gruncie rzeczy poskromić zapał do eksterminacyjnej polityki mogą w dzisiejszych czasach tylko dwa czynniki: prawdziwy duch demokracji, czy nabyty zwyczaj liberalizmu, albo centralne organy rządowe z przyczyn racji stanu. Otóż jeżeli chodzi o duch demokracji, to on, przy stanowczej większości narodu panującego, może się okazać niesłychanie eksterminacyjny. Nawet w braku takiej bezwzględnej większości można stworzyć i stwarza się różne pseudodemokratyczne rozmaite twory, jak narodowe demokracje, które przy zachowaniu demokracji dla swoich, brutalnie odbierają głos obcym. Raczej już przywyk liberalizmu działa kojąco, ale jak wiadomo przywyk ten, nawet w kołach ultraliberalnych anglosaskiej rasy np. ogranicza się tylko do białych, gdzie indziej obfituje w jeszcze dalej posunięte ograniczenia.

Pozostaje zatem w ostateczności tylko ewentualna racja stanu czynników kierowniczych, jeżeli tymi rzeczami raczą się zainteresować z przyczyn bądź to polityki bieżącej — wewnętrznej, bądź to polityki zagranicznej, wreszcie z powodu polityki na dalszą metę zakrojonej.

Najczęściej zachodzi zainteresowanie z bezpośrednio aktualnej polityki wewnętrznej. Walka eksterminacyjna tworzy w kraju ferment i niepokój. Otóż to leży zawsze w interesie tych, którzy chcą się dobić władzy. Ci, którzy ją mają ustaloną w swym ręku, pragną spokoju i porządku w kraju. Inna rzecz, że ci już władający pragną niekiedy zdobyć spokój trochę tanio, dość powierzchownymi i nieprzemyślanymi pociągnięciami z centrali. Wtedy następuje sprzeciw tych wszystkich, w których interesie leży polityka eksterminacyjna, a poza tym tych, którzy siedząc na terenie, zdają sobie sprawę z naiwności nieprzemyślanych środków. Oczywiście, eksperymenty ludności dominującej w państwie z inną mniejszością są najbardziej trudne do przedsięwzięcia, stąd np. Austrii o wiele trudniej było rządzić w Czechach czy na Morawie, jak w b. Galicji, w której austriackich Niemców nie było.

Charakterystyczną cechą polityki liberalnej narodowościowej, powstałej na tle potrzeb bieżących spokoju w państwie, jest jej dorywczość i na ogół znaczna zmienność, zależnie od sytuacji, od odporów ludności państwowej, wzgl. od zachowania się ludności mniejszościowej.

Polityka liberalna narodowościowo, dla której źródłem jest polityka zagraniczna, liczy się mniej z wewnętrznym położeniem państwa. Chodzi jej raczej o stwarzanie efektów na zewnątrz, a więc np. na ludach identycznych pochodzeniem z którąś z mniejszości znajdujących się w obrębie państwa, a zamieszkujących poza jego granicami. Również może chodzić o wrażenie na opinii publicznej w państwach ościennych czy w ogóle wpływowych. Tego rodzaju polityka wewnątrz państwa budzi raczej nadzieje mniejszości na przyszłość, rzadziej ją bezpośrednio zadowala: na zewnątrz państwa jest zwykle oceniana raczej przesadnie w stosunku do efektów wewnętrznych. Oczywiście bowiem, skoro stwarza tylko nadzieje, wyraża się raczej gestem władających niż istotnym czynem, nie jest żadnym prawdziwym załatwieniem i pozostawia wszystko w zawieszeniu. Taka polityka była tak często przez rozmaite państwa w stosunku do mniejszości prowadzona, między innymi w stosunku do Polski przez wszystkich trzech zaborców, że uważam za zbyteczne podawać jej przykłady.

Daleko rzadszą w historii była polityka liberalna narodowościowo, spowodowana celami na dalszą metę. Za klasyczny jej przejaw należy uznać politykę Rzymian wobec Greków, tej symbiozy dwu kultur w jednym państwie. Polityka rzymska, jak wiadomo, była poza tym eksterminacyjna w stosunku do wszystkich narodów, z wyjątkiem jeszcze żydów. Do tej samej kategorii należy zaliczyć politykę Austrii wobec Węgier a także i Polaków w XIX w., wreszcie politykę Rosji wobec Polski po 1815 i przed 1863 r. Na ogół nie można twierdzić, aby taka polityka na stałe dała kiedyś sukces, choć nie ulega wątpliwości, że podział państwa rzymskiego na zachodzie i wschodzie znalazł raczej w dwoistości kultur swe formy, aniżeli był przez nią spowodowany. Podobnie i Węgry mogły dzięki swej odmienności być odłączone od Austrii, ale z niechęcią poddały się temu faktowi. We wszystkich tych przykładach widzimy cechę wspólną, chodziło o mniej lub więcej ścisłą symbiozę narodów odmiennych, terytorialnie od siebie oddalonych. Sukcesy tej polityki bodaj przez pewien okres czasu były tak zależne od działania państwowych centralnych czynników, jak i od nastrojów narodów ze sobą złączonych, stąd zdaje mi się słuszne rozróżnienie między normalizacją stosunków państwa z mniejszością narodową a normalizacją stosunków między narodami, zwłaszcza w epokach, gdy władza centralna nie jest ściśle wyrazem i reprezentantem narodu.

Jeżeli chodzi o stosunki polsko - ukraińskie na terenie Ziemi Czerwieńskiej, to sprawa przedstawia się o tyle odmiennie od przykładów wyżej przytoczonych, że mamy tu do czynienia z terenem mieszanym narodowo, podczas gdy tam spotykaliśmy się z narodami oddzielonymi terytorialnie. Doświadczenia historyczne ostatniej doby są jeszcze znacznie bardziej pesymistyczne w odniesieniu do takich krajów mieszanych. Rozwiązanie w radykalny sposób tysiącletniej symbiozy Turków z Grekami na wybrzeżu Azji mniejszej, likwidacja symbiozy na miesza-

nych terytoriach grecko - bułgarsko - serbskich stanowią tu groźne memento. Na szczęście dla tych krajów, były one stosunkowo słabo zaludnione. Większe ich zaludnienie uniemożliwiłoby może tak radykalne rozwiązanie, ale pogłębiłoby jeszcze na ogół trudności. Dla Ziemi Czerwieńskiej lepszym może przykładem byłaby Irlandia lub Szkocja, kraje typowo mieszane z elementem angielskim, lub asymilowanym do angielszczyzny.

Dla Anglii rezultaty ze Szkocją, gdzie prowadziła wyłącznie tylko politykę asymilacyji państwowej, były znacznie pomyślniejsze, ale należy uwzględnić, że skarby naturalne odkryte w Szkocji stworzyły możliwość ogromnej imigracji Anglików do tego kraju i w ten sposób, zupełnie od polityki narodowościowej niezależny, zmniejszono znacznie odsetek elementu miejscowego. Możliwości tego rodzaju w przeludnionej Ziemi Czerwieńskiej nie istnieją i nawet gdyby znaleziono tu jakieś niebywałe nowe źródła zarobku, korzystałaby z nich ludność miejscowa przede wszystkim, jak to miało miejsce na Śląsku Górnym po odkryciu złóż węglowych, przy czym można zauważyć, że Ziemia Czerwieńska jest bardziej przeludniona i spauperyzowana aniżeli była nią ludność Śląska Górnego przed rozpoczęciem się ruchu kopalnianego. Tak więc, zdaje się, że wszystkie drogi dla metod eksterminacyjnych nie mogą prowadzić w Ziemi Czerwieńskiej ku pomyślnemu załatwieniu sprawy, a drobne podniesienie się odsetka Polaków dalszym wynaradawianiem środkami administracyjnymi czy osadniczymi mogłoby co najwyżej doprowadzić do sytuacji, w jakiej Anglia znalazła się w stosunku do Irlandii, przy czym powrót części spolonizowanych Ukraińców do dawnej narodowości nie należy, podobnie jak tam, do rzeczy wykluczonych w chwilach przełomowych. Intuicja i znajomość rzeczy Sienkiewicza mogą pod tym względem dawać dużo do myślenia. Wszak w „Ogniem i Mieczem" jest opisanych sporo takich wypadków, jak np. Krzeczowskiego i to na tle XVII w., tak mało jeszcze narodowego.

Wydaje mi się, że polityka eksterminacyjna w stosunku do Ukraińców na terenie Ziemi Czerwieńskiej w rezultacie musiałaby być mocno ujemna dla Państwa Polskiego a także i dla Polaków tam osiadłych, jeżeli myślimy o nich, jako o całości a nie o poszczególnych osobach czy grupach.

Wobec tego czynniki rządzące powinny by podjąć próbę polityki narodowościowo liberalnej dla Ukraińców, mimo że danych na długowieczną politykę tego rodzaju, korzystną dla państwa, jak dotychczas nie ma. Najdłużej i nie bez powodzenia była taka polityka prowadzona przez Anglię w dominium południowo - afrykańskim. Kraj ten jest mieszany narodowo, z przewagą elementu holenderskiego, mimo dość silnych ośrodków angielskich. Polityka liberalna, jako konieczność, musiała się narzucić kierowniczym kołom angielskim zaraz po wojnie z Boerami. W założeniu dążono do polityki na daleką metę. Uniknięto błędów załatwień nie zawsze dobrze z góry przemyślanych za pomocą wypracowania planu normalizacyjnego przez nie szowinistyczne, lecz państwowo angielskie czynniki, na miejscu zamieszkałe. Po zastosowaniu tej polityki wrzenie wewnętrzne ustało w krajach nawet niedawno inkorporowanych do Unii Południowo - Afrykańskiej i choć Unia nie wzięła udziału w wojnie światowej na terenie europejskim, to jednak zlikwidowała stan posiadania państwowo - niemiecki w koloniach położonych w jej sąsiedztwie. Za drugi przykład takiej polityki już po wojnie światowej może posłużyć ustosunkowanie się Czechów do Niemców, zamieszkujących ich państwo, co też — jak dotąd — nie dało ujemnych rezultatów. Co prawda zaostrzenie stosunków między Rzeszą a Czechosłowacją spowodowało opozycyjne nastawienie mniejszości niemieckiej, niemniej jednak liberalna polityka czeska wykluczyła zaistnienie aktów teroru wzgl. sabotażów ze strony mniejszości, a to już jest znacznym zyskiem. Ten ostatni przykład, o ile potrwa dłużej, będzie dla nas bardzo pouczający, gdyż ostatecznie w Afryce Południowej chodzi o współżycie samych kolonistów, choćby od dawna już osiadłych, a nie tubylców, z dwustronnymi pretensjami do autochtonizmu, jak to ma miejsce w Ziemi Czerwieńskiej, czy w Czechach.

Na ogół można przyjąć, że prowadzenie polityki bardziej liberalnej w stosunku do Ukraińców może przynieść państwu znaczne zyski w dziedzinie ekonomicznej i politycznej, stwarzając odprężenie i likwidując niezdrowe stosunki protekcyjne, uniemożliwiające inicjatywę prywatną i wolną konkurencję w dziedzinie ekonomicznej a niezależność ludności polskiej pod względem politycznym. Poza tym nie ma powodu przypuszczać, by łatwiej ten kraj mógł odpaść od Polski przy tego rodzaju polityce, aniżeli przy eksterminacyjnej. W obu wypadkach groźba jego odpadnięcia bez bardzo wielkich przemian z zewnątrz w najwyższej mierze jest nieprawdopodobna.

Wśród wielu budzi poważne obawy moment, w którym by powstała na terytorium Rosji swobodna Ukraina. Nie dzielę tych obaw, niezależnie nawet od tego, jaką wewnętrzną politykę w stosunku do Ukraińców będziemy prowadzić u siebie. Powstanie Ukrainy osłabiłoby Rosję, a więc relatywnie wzmocniłoby państwo polskie, według niezbitego pod tym względem twierdzenia p. Adolfa Bocheńskiego. Mimo usilnienia, dzięki faktowi powstania państwa ukraińskiego, świadomości ukraińskiej, już i tak u nas nader silnej, relatywnie będziemy silniejsi niż obecnie, dzięki osłabieniu potężnego sąsiada. Poza tym musi się przewidzieć silny odpływ Ukraińców do nowopowstałego państwa, które pod względem ilości inteligencji znajdzie się po rządach bolszewickich w nader opłakanym stanie. Ten odpływ da nam może jedyną okazję poważnego wzmocnienia naszego stanu posiadania na terenie Ziemi Czerwieńskiej i w ten sposób zbliżenia się istotnego do stanu *al pari* obu narodowości.

Jeżeli powstanie państwa ukraińskiego, choćby bez naszego współudziału, na dalszą przyszłość jest do przewidzenia, to w takim razie nie ulega wątpliwości, że polityka liberalna w stosunku do tej mniejszości musi nam przynieść korzyść, ułatwiając nasze stosunki z nowym państwem, tym bardziej, że jego stosunki z Rosją będą musiały być jeszcze przez pewien okres dość naprężone.

Używając słowa liberalizm, nie mam na myśli pojęć związanych z tym słowem w wieku XIX. Nie może tu chodzić o równouprawnienie czy tolerancję. Chodzi o przyznanie odrębnych praw narodowych w obrębie jednego państwa, a nie o koncepcję państwowo kosmopolityczną. Liberalizm w stylu XIX

w. powstał w stosunku do żydów w państwach częściowo już i nacjonalistycznych i wtedy właściwie implikował w sobie asymilację narodową.

Jakież minimalne prawa można by dać Ukraińcom, aby w ogóle mogła być mowa o liberaliźmie nowoczesnym narodowym i aby można spodziewać się pomyślnych dla państwa rezultatów? Przede wszystkim musiałoby się zlikwidować dalszą kolonizację rolną. W kraju o 100 ludziach ludności rolniczej na kilometrze kwadratowym, kolonizacja rolnicza może się wydać szaleństwem. Ludność rolnicza tej ziemi żyje zarówno z własnych parcel, jak i z wielkiej własności. Likwidacja tejże na rzecz nowych przybyszów nie może dać innych rezultatów, jak łączną nienawiść ludności ukraińskiej i polskiej, już zamieszkałej w tym kraju, przeciw przybyszom, szerząc wśród całej ludności rolniczej bolszewizm. Nawet pozornie cała ta akcja nie może nam dać więcej jak parę procent ludności. Mówię „pozornie", gdyż głęboki antagonizm społeczny, jaki musi wywołać, doprowadzi do takiej nienawiści, że trudno będzie mówić, poza wspólną nazwą Polaków, o jednym narodzie. Na szczęście zapasu ziemi na parcelację jest mało, gdyż inaczej to szaleństwo mogłoby się skończyć katastrofą dla Polski. W tym stanie, jaki jest obecnie, może wywołać raczej lokalne walki społeczne, choć nader ostre i drobne przesunięcia w statystyce narodowościowej. żałość Ukraińców z tego powodu wydaje mi się przesadna, znajduje ona uzasadnienie raczej w dalszym pauperyzowaniu się tubylczej ludności ukraińskiej (podobnie zresztą jak i polskiej) aniżeli w przesunięciach narodowościowych, zupełnie dla Ukraińców niegroźnych. Narodowo dla Ukraińców jest raczej groźna prawdopodobna w tym wypadku bolszewizacja części ludności ukraińskiej, co zresztą jest również groźnym dla Państwa Polskiego, aniżeli powiększenie ludności polskiej, na ogół zresztą w danych warunkach niezadowolonej ze swego położenia a więc i z Państwa Polskiego.

Poza powrotem do zasad rozsądku w sprawie agrarnej, Państwo Polskie musiałoby stanąć na gruncie odrębnej narodowości ukraińskiej i odseparowania ukraińskiego życia ekonomicznego i kulturalnego od polskiego, zresztą z korzyścią dla obu stron. Pod tym rozumiem wycofywanie się z polityki utrakwizacyjnej na rzecz odrębnych szkół narodowych oraz łączenie życia ekonomicznego i kulturalnego obu narodów dopiero na najwyższym poziomie zadań, pozostawiając komórki organizacyjne tego życia odrębnymi na spodzie. Pewne poczynania mniej lub więcej świadome w dziedzinie ekonomicznej dały w tej dziedzinie już dość poważne rezultaty i niezawodnie przyniosły, o ile chodzi o nastawienie Ukraińców, bez żadnych wkładów z naszej strony, z wyjątkiem wypływających z kierownictwa gospodarczą polityką państwa, więcej korzyści Polsce aniżeli zniesienie niemal zupełne szkolnictwa ukraińskiego na rzecz tak zwanego utrakwistycznego, czy licho polonizującego, jak kto woli je nazywać.

W tym samym duchu separatyzmu narodowego, bez separatyzmu ogólno państwowego, należałoby rozwiązać sprawy samorządowe i w ogólności życia politycznego, zwłaszcza w momencie, kiedy te sprawy nabiorą znowu większej aktualności i znaczenia. Mam tu na myśli koncepcję kurii narodowościowych.

Rozmyślnie nie chcę wdawać się w żadne szczegóły, zdaje mi się, że najważniejsze jest zdobyć się w tych sprawach na zasadniczą jasną linię, w razie decyzji zaś wybierać zawsze załatwienie tego co jest aktualniejsze, przed tym, co posiada raczej tylko prestiżowe znaczenie.

Nie wychodzę też z założenia, że należy wszystko robić dla spokoju i w ogólności starać się o zniesienie wszelkich płaszczyzn tarcia między obu narodami. Chciałbym tylko, aby stworzono platformy dla możliwości gry konkurencyjnej czystej (fair play). O ile silnie obawiam się walki konkurencyjnej z Ukraińcami w epoce protekcjonalizmu oraz zaopatrywania w posadki Polaków na niekorzyść Ukraińców, o tyle nie obawiałbym się tej walki z chwilą zaistnienia wolno-konkurencyjnych stosunków.

W walce chodzi zawsze o to, co się przez nią zamierza. Jeżeli walka toczy się o to, kto kogo zniszczy, to w konkretnych warunkach pokojowych dzisiejszych zniszczenie zupełne jest niemożliwe. Jeżeli w walce chodzi o to, kto lepiej coś zrobić potrafi, z większym dla siebie zyskiem, to walka taka nie tylko daje rezultaty, ale nie niszczy własnych sił. Z konieczności odbywając się w jednym i tym samym państwie, przyczynia się do ogólnego podniesienia jego poziomu kulturalnego, ekonomicznego i moralnego, zupełnie podobnie jak walka, by dokuczyć i zniszczyć przeciwnika, przyczynia się do zguby państwa, przez obniżenie jego poziomu.

Walka na najwyższym poziomie powoli zamienia się zawsze we współdziałanie. Nie sądzę, by w istocie kierowca polityki gospodarczej ukraińskiej w jakimkolwiek dziale, jeśli sobie uświadomi, jaką korzyść ta gospodarka przynieść może Państwu Polskiemu, zaprzestał swej działalności, by Państwu Polskiemu wyrządzić szkodę. Działałby bowiem i na swoją i swego narodu szkodę. Podobnie jest wykluczone, aby jakikolwiek kierownik państwowej polityki gospodarczej, np. przemysłu i handlu, był skłonny przynieść stratę państwu w międzynarodowej jego polityce handlowej, by dokuczyć Ukraińcom. W gruncie rzeczy *mutatis mutandis* podobnie jest i w niegospodarczych kwestiach. Uświadomienie sobie tych korzyści, które państwo w ten sposób osiąga, jest tylko w innych dziedzinach trudniejsze.

Skoro jednak takie uświadomienie stanie się u kierowników życia państwowego i społecznego obu narodów bardziej ogólne, fakt współdziałania wybije się ponad moment walki. Jak w nauce, nawet przy nastawieniu silnie narodowym poszczególnych uczonych, odbywa się na szczytach kollaboracja, którą by można nazwać utrakwizacją już nie językową, ale nawet duchową, podobnie i na szczytach pracy pozytywnej, dokonywanej w jednym państwie, muszą się zlać heterogeniczne zamierzenia lokalne w jedną całość tego, co jest w interesach ogółu wspólne. Oczywiście, najlepiej jest jeśli państwo jest narodowo jednolite. Trzeba sobie jednak zdać sprawę z tych ograniczonych możliwości, o których wspomniałem na początku. Tak np. cały świat nie może być polskim a nawet nie może być czysto polska cała Polska w swych dzisiejszych granicach.

Faktem nie dającym się zmienić jest, że Ziemia Czerwieńska jest krajem narodowo mieszanym. Nie można myśleć o tej ziemi w kategoriach chwilowych korzyści tylko dla jednego narodu. Myśląc w ten sposób, nie prowadzi się do żadnych pozytywnych rezultatów nawet dla tej jednej narodowości, a także dla Państwa, do którego ten kraj należy.

Aleksander Szulhyn

Narody uciemiężone w ZSSR a sytuacja międzynarodowa

Nie ma wątpliwości, że ZSSR przeżywa obecnie poważny kryzys, w którym nawet najostrożniejsi ludzie nie mogą nie dostrzegać zbliżającego się końca tego reżymu, który już od 20 lat uprawia swe krwawe eksperymenty i ciemięży tyle narodów.

Czego można oczekiwać w ZSSR? Co może wywołać ostateczny koniec reżymu, który bezsprzecznie zbankrutował i sam codziennie to potwierdza, dowodząc, że wszyscy jego słudzy, to zdrajcy, szpiedzy, szkodnicy? Czy długo się utrzyma sam związek republik sowieckich? Być prorokiem w tak skomplikowanych procesach jest rzeczą niewdzięczną: kombinacje historyczne mogą być różne. Jednak analiza pewnych faktów może wskazać w jakim kierunku procesy te podążą.

Stalin rozprawia się obecnie ze swymi przeciwnikami bez względu na ich przynależność narodowościową. Trudno obecnie powiedzieć, gdzie mamy naprawdę do czynienia ze spiskiem przeciwko Stalinowi, reżymowi czy samej całości ZSSR, a gdzie działa chorobliwa wyobraźnia dyktatora moskiewskiego. Pewnym tylko jest jedno, że wśród samych komunistów, nie mówiąc już o całej ludności ZSSR, istnieje duże niezadowolenie z powodu dzisiejszego stanu rzeczy.

Nie można dziś mniemać, że sami Rosjanie są zadowoleni z tego reżymu i że ma on oparcie w szerokich masach robotniczych, które niegdyś, wraz z partią, były główną bazą rządu sowieckiego. Natomiast jest rzeczą pewną, że najniebezpieczniejszym dla ZSSR jest ruch narodowy narodów uciemiężonych i jesteśmy przekonani, że tutaj należy szukać achillesowej pięty Związku...

Połowę 160-milionowej ludności ZSSR stanowią narody uciemiężone. W czasach caratu też się obawiano ruchów narodowościowych, lecz nie były one tak niebezpieczne dla ówczesnego reżymu, jak dla obecnego: między epoką Mikołaja II i Stalina odbyła się wielka rewolucja, nawet dwie rewolucje. Jedna — rewolucja ogólnorosyjska, która doprowadziła do upadku caratu i do powstania tymczasowego rządu liberalnego i socjalistycznego, druga — odbywająca się niemal jednocześnie — rewolucja narodowościowa. Ukraina, Kaukaz, Turkiestan, Białoruś, Tatarzy Idel-Urelu i Krymu, Kozacy Dońscy i Kubańscy, nie mówiąc już o Polsce, Finlandii, Litwie, Łotwie i Estonii, przeszły do życia niepodległego, stworzyły własne rządy i różne instytucje narodowe. Rosyjskie partie rewolucyjne, które sądziły, że są „u siebie w domu" i na Kaukazie, i na Ukrainie, nagle poczuły, że są one tam traktowane jako obce. Na Ukrainie podczas wyborów do konstytuanty, najpierw ogólnorosyjskiej, potem ukraińskiej, 80% głosów padło na partie ukraińskie, resztą podzieliły się mniejszości narodowe na Ukrainie: Rosjanie, Polacy i Żydzi. Taki rezultat wywarł ogromne wrażenie na Rosjan, lecz jeszcze większe na te narody, które poczuły za sobą siłę. Nie wszystkie narody były jednakowo przygotowane do bieżących wydarzeń, różne też były i warunki historyczne, wśród których odbywała się ich walka. Polska, Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa zachowały swą niepodległość. Ukraina i republiki kaukaskie w 1918 r. zostały uznane za państwa przez świat, a nawet przez samą Moskwę, lecz utraciły swą niezależność w walce z czerwoną przemocą. Ogłosiły swą niepodległość republiki Kozackie (Don i Kubań), republika Białoruska, ogłosili swą autonomię Tatarzy Idel-Uralu, powstała republika Krymska, ożywił się ruch wśród narodów fińskich, lecz te kraje nie zdążyły ostatecznie się zorganizować i uzyskać szersze uznanie na gruncie międzynarodowym.

Całkiem odrębne stanowisko zajmuje Turkiestan: tam została ogłoszona tylko autonomia kraju, lecz nie trzeba zapominać, że ten kraj, to ostatnia zdobycz terytorialna imperium rosyjskiego i że do końca caratu istniały tam dwa chanaty wasalne — Bucharski i Chiwski. To jednolite, ogromne terytorium turskie, posiada — obok Ukrainy i Kaukazu — najwięcej danych do szybkiego urzeczywistnienia swej niezawisłości.

Różnymi metodami walczą te narody o swoją wolność, lecz cel ich jednaki: walka z Moskwą, z jej imperializmem i dlatego wszystkie te narody — i te, co już mają swą dawną i ustaloną tradycję, i te, które w naszych czasach swą walkę rozpoczęły — posiadają wspólnotę ducha, mocno postanowili walczyć o swe ideały.

*

W jakiej sytuacji te narody obecnie się znajdują? Moskwa podzieliła ich na dwie grupy: jedne weszły w skład RFSSR, czyli do oficjalnego państwa, i posiadają taką czy inną autonomię. Ukraina, Kaukaz, Turkiestan i Białoruś stanowią odrębne republiki sowieckie, które wraz z RFSSR stanowią Związek Sowiecki — ZSSR. W swej polityce narodowościowej Moskwa się liczyła ze stopniem rozwoju narodowego różnych krajów. Lecz i tutaj los tych narodów nie był jednakowy: gdy Ukrainy i Białorusi Moskwa nie ośmieliła się podzielić na kilka części — zrobiła to od razu z Turkiestanem. Nie oglądając się na geograficzną i etnograficzną jednolitość jego terytorium, podzieliła Turkiestan na pięć republik sowieckich, w myśl zasady *divide et impera.* Kaukaz, według starej konstytucji z 1924 r. też został podzielony: republika Górali została przyłączona do RFSSR i rozbita na oddzielne okręgi. Trzy inne republiki: Azerbejdżan, Armenia i Gruzja tworzą konfederację Zakaukaską. Według nowej konstytucji konfederacja ta została zniszczona: każda z trzech republik weszła w skład Związku Sowieckiego. Widocznie i tu została zastosowana dewiza *divide et impera,* poza tym zrobiono to jako odpowiedź na ogłoszenie Konfederacji Kaukaskiej przez emigracyjne ośrodki narodowe.

Początkowo, wg konstytucji z 1924 r., każda z republik sowieckich posiadała stosunkowo dużą autonomię. Z jednej

strony Moskwa chciała tym zadowolić pretensje narodów, z drugiej — władza sowiecka sądziła, że niczym nie ryzykuje, gdyż na czele tych republik stali albo ludzie obcy dla danego narodu, jak np. na Ukrainie Christian Rakowski, narodowości bułgarsko - rumuńskiej, albo jeżeli i nie obcy, jak Petrowski lub Czubar, to zupełnie pewni z punktu widzenia Moskwy. Z czasem jednak przejawiają się w owych republikach tzw. „odchylenia nacjonalistyczne", gdyż sami miejscowi komuniści — czy to w Azerbejdżanie, czy w Turkiestanie, lub też na Ukrainie — przejmują się do pewnego stopnia miejscowymi interesami narodowymi. To bardzo niepokoi Moskwę. Różnymi metodami walczy ona z tym zjawiskiem. Przysyła swoich „wiernych" ludzi: faktycznym dyktatorem na Ukrainie przez dłuższy czas był Rosjanin Postyszew, osobisty przyjaciel Stalina. Lecz i ten sposób nie zawsze dawał takie rezultaty, jakich oczekiwał Stalin: wreszcie i Postyszew zasłużył na niełaskę i został oskarżony o popieranie ukraińskich elementów nacjonalistycznych. Po ostrych napaściach w prasie i na kongresach partii, Postyszew został usunięty z zajmowanego stanowiska i odwołany do Moskwy.

Druga, najwłaściwsza Moskwie metoda — to represje. Jedna po drugiej padają wielkie gwiazdy świata komunistycznego Kaukazu, Turkiestanu, Białorusi, Ukrainy. Głośna sprawa na Ukrainie komunisty i komisarza Szumskiego, jeszcze jaskrawsza postać Skrypnyka, który w 1933 r. musiał popełnić samobójstwo. Obecnie te represje przybrały niesłychane rozmiary. Jeden z twórców Gruzji sowieckiej, Mdiwani, został rozstrzelany wraz z towarzyszami. Padają głowy przywódców Turkiestanu, Białorusi, Ukrainy. Samobójstwo Lubczenki, prezesa rady komisarzów ludowych, zdawało się najwierniejszego przyjaciela Stalina, wywarło ogromne wrażenie nawet na opinię Zachodu, dosyć obojętną do wszystkiego co się dzieje w granicach ZSSR. Wreszcie aresztowanie nowego „premiera" Ukrainy, Bondarenki. Za tymi nazwiskami następują dziesiątki tysięcy mniejszych nazwisk komunistów - nacjonalistów, różnych administratorów sowieckich i zwykłych robotników, których aresztowano, zesłano lub rozstrzelano. „Odchylenie nacjonalistyczne", później po prostu zdrada „ojczyzny sowieckiej" — to mara, która bezustannie straszy Moskwę.

Lecz wierni słudzy przysłani z Moskwy, i represje, i krwawy teror nie osiągają — zdaniem Moskwy — odpowiednich rezultatów, dopóki jakakolwiek władza znajduje się w rękach poszczególnych republik. Dlatego na przestrzeni ostatnich lat dwunastu przeprowadza się systematyczną centralizację całego zarządu ZSSR. Stopniowo różne gałęzie zarządu, jak np. komisariaty spraw wewnętrznych, sprawiedliwości itp. z poszczególnych republik przechodzą pod bezpośrednie kierownictwo Moskwy. Zakończeniem tego procesu jest nowa konstytucja stalinowska, która pozostawia poszczególnym republikom jedynie cień władzy. Tylko cztery zupełnie drugorzędne komisariaty w poszczególnych republikach pozostawia Moskwa mniej więcej niezależnymi: 1) komisariaty gospodarki miejscowej, 2) gospodarki municypalnej, 3) ubezpieczeń społecznych i 4) oświaty ludowej, z wyłączeniem oświaty wyższej, podporządkowanej bezpośrednio Moskwie.

Ów centralizm, to faktyczne zniszczenie autonomij „niezależnych" republik związkowych, świadczące jednak nie o upadku ruchów narodowych, lecz będące rezultatem ich napięcia, wywołane niedowierzaniem ze strony Moskwy nawet w stosunku do miejscowych komunistów. Ruchy narodowe ustawicznie się rozwijają i grożą gospodarzom Kremlu nie tylko upadkiem reżymu sowieckiego, lecz i ponownym upadkiem ZSSR.

*

Jest rzeczą oczywistą, że narody, które tak uparcie walczą o swą niezależność, muszą prowadzić i własną politykę zagraniczną. Tę funkcję może pełnić tylko emigracja tych narodów: niemożliwością dziś jest wyrwać się spod reżymu sowieckiego, z Kijowa czy Tyflisu nie może dotrzeć za granicę żadne wolne słowo. Na szczęście przynajmniej te narody, które miały czas się organizować w republiki, zachowały swe ośrodki państwowe: Gruzja i Ukraina swe rządy, Azerbejdżan, Kaukaz Północny i Turkiestan stworzyły za granicą swe ośrodki państwowe. Poszczególni ludzie i różne organizacje reprezentują inne narody. Gruzja i Ukraina posiadały przez dłuższy czas swe poselstwa i misje w różnych krajach. Wreszcie narody te wspólnie występują w obronie swoich praw. W różnych krajach powstały ligi narodów uciemiężonych przez Moskwę, pod nazwą klubów „Prometeusz". Dopóki istniały w Paryżu oficjalne delegacje republik kaukaskich — nieraz występowały wspólnie z Ukraińcami. Przed trzema laty powstał w Paryżu „Komitet przyjaźni narodów Kaukazu Turkiestanu i Ukrainy", który to komitet pracuje nad realnym zbliżeniem między tymi narodami, urządza wielkie zebrania, na których wybitni politycy i dziennikarze zagraniczni informują o sytuacji narodów uciemiężonych w ZSSR. Członkowie komitetu składają memoriały do Ligi Narodów, wskazując na naruszenie przez Moskwę podstaw prawnych swoich republik. Oświadczenia te wywołują duży rozgłos zarówno w sferach dyplomatycznych, jak i w prasie. Ligi prometejskie również przejawiają dużą aktywność i niejednokrotnie zwracały się z protestem do różnych czynników międzynarodowych.

Istota tej polityki polega na informowaniu rządów obcych i opinii społecznej świata o sytuacji i walkach narodów uciemiężonych, które szukają sympatii i poparcia moralnego w świecie.

Na przestrzeni osiemnastu lat tej pracy zagranicznej wiele w świecie się zmieniło.

Narody uciemiężone szukały sympatii oczywiście wśród tych państw i warstw, które: a) wrogo się ustosunkowały do ZSSR i jego reżymu, b) wrogo się ustosunkowały do Moskwy i do całości ogromnego imperium moskiewskiego — i czerwonego, i białego.

Po traktacie wersalskim na platformie antymoskiewskiej stanęły wszystkie państwa Ententy, lecz wkrótce z niej schodzą i Anglia i Italia. Anglia nie zajmuje przychylnego stanowiska wobec Moskwy, lecz liczy się z faktem istnienia tam odpowiedzialnego rządu i szuka z nim stosunków ekonomicznych. Italia, pomimo faszystowskiego reżymu u siebie i walki z komunizmem, też podtrzymuje mniej więcej dobre stosunki z Moskwą a narodami uciemiężonymi interesuje się raczej platonicznie.

Tylko Francja, Polska i Mała Ententa dłuższy czas nie mogły się pogodzić z ZSSR. Lecz spośród tych krajów tylko w Polsce opinia społeczna i pewne koła kierownicze stały wyraźnie na gruncie nie tylko antysowieckim, lecz i całkowitego zrozumienia i moralnego poparcia „narodów prometejskich". W Rumunii, choć i w mniejszym stopniu, przejawiało się to samo zrozumienie zadań narodów uciemiężonych. Co do Czechosłowacji, to z jednej strony szczodrze dopomagając tym narodom, zwłaszcza Ukraińcom, na niwie kulturalnej — polityka tego kraju wyraźnie stała na gruncie federacji Ukrainy, Kaukazu, Turkienstanu i innych narodów z Moskwą. Jugosławia zawsze przejawiała swój negatywny stosunek do ZSSR, lecz jednocześnie popierała rosyjskie ugrupowanie prowicowe, które w Białogrodzie czuły się jak u siebie w domu. Z uciemiężonymi przez Moskwę narodami Jugosławia nie współczuła i nie popierała ich żądań.

Polityce tych czterech państw w latach 20-ch nadawała ton Francja, która uznała Sowiety dopiero w 1924 r., w krótkim zresztą okresie przewagi radykałów. Lecz i to uznanie nie bardzo sprzyjało zbliżeniu z Moskwą. Stały na przeszko-

dzie stosunki moskiewsko-niemieckie, które, przed dojściem Hitlera do władzy, były dobre. Sympatie do Moskwy przejawiały się tylko w lewicowych kołach francuskich — prawicowe ugrupowania wrogo się odnosiły do reżymu sowieckiego. Jaki był stosunek Francji do narodów przez Moskwę uciemiężonych? — W r. 1917 Francja uznała Ukrainę. Później całkiem formalnie została uznana Gruzja. Sympatie do narodów uciemiężonych leżą w tradycji Francji i w tych ostatnich aktach niewątpliwie przejawiają się owe starodawne tendencje. Jednakże Francja, pomimo swej wrogości do reżymu sowieckiego, zwłaszcza podczas interwencji i ruchu białego, wyraźnie nie sprzyjała sprawie oddzielenia od Moskwy Ukrainy, Kaukazu i Turkiestanu. Tutaj odzywała się stara, już tradycyjna przyjaźń z dawną Rosją i przejawiały się bezpośrednie wpływy emigracji rosyjskiej. Popierano białych generałów z pominięciem armij narodowych. Akcja ta nie spowodowała poważniejszych następstw: po upadku Denikina i Wrangla—w Paryżu, a w pewnym stopniu i w Londynie jakby zrozumiano, że został popełniony błąd, że ruch biały z góry był skazany na niepowodzenie i że, przeciwnie, należało poprzeć np. narodową armię ukraińską, która przejawiła — bez żadnej pomocy ze strony obcych — znacznie większą żywotność niż armie generałów rosyjskich. Takie myśli nieraz były wypowiadane w odpowiednich ministerstwach. Ale z upadkiem Wrangla upadł i duch ekspansji zarówno we Francji jak i w Anglii: wskutek niepowodzenia akcji, państwa te postanowiły nie wtrącać się do sprawy Wschodu, ogłaszając ją za sprawę wewnętrzną „rosyjską". Podczas wojny Polski i Ukrainy z Moskwą w 1920 r. państwa te wyraźnie nie sprzyjały sojuszowi polsko-ukraińskiemu i użyły wszelkich sposobów, aby przerwać wojnę i przeszkodzić sojusznikom — Polsce, a zwłaszcza Ukrainie — wykorzystać rezultaty swego zwycięstwa... Gdy w 1921 r. rząd ukraiński, prowadzący heroiczną walkę z Moskwą, zwrócił się o pomoc do Francji, jako do najsilniejszego wówczas państwa na kontynencie i najbardziej wrogo usposobionego do bolszewików — otrzymał odpowiedź negatywną. Jednak wyraźnie powiedziano: podtrzymamy was, gdy wywalczycie choć część swego terytorium i stworzycie tam swoją władzę...

Tymczasem minął okres otwartej wojny na terenach Ukrainy: uparta, głucha, krwawa walka potoczyła się innymi torami. Delegacje z Ukrainy, Kaukazu i Turkiestanu pozostały na terenach Francji. Liberalizm i tradycyjna gościnność Francuzów pozwalały przedstawicielom narodów uciemiężonych prowadzić tu legalną pracę dyplomatyczną. Ukraińcy, Kaukazczycy i Turkiestańczycy cieszą się sympatią i współczuciem w kołach społeczeństwa francuskiego. Zatem Francja, która realnie nie pomogła w walce wyzwoleńczej narodów uciemiężonych, stała się — dzięki swej gościnności — centrum ich akcji dyplomatycznej. (Dok. nast.).

VARIA

Z prasy polskiej

„Polityka kresowa a obronność Państwa". „Wołyń" (26.XII) zamieszcza pod powyższym tytułem artykuł na temat stosunku do ludności ukraińskiej. Autor kreśli zasadnicze punkty wyjścia, na których winne być oparte te stosunki.

„Elementy te zestawmy w kolejności:

1) Państwo Polskie wzdłuż swej olbrzymiej i pozbawionej jakichkolwiek osłon naturalnych granicy wschodniej sąsiaduje z państwem rosyjskim.

2) Państwo rosyjskie pod względem obszaru i zaludnienia kilkakrotnie przewyższa Rzeczypospolitę Polską.

3) Rdzeń i główny element składowy Państwa Polskiego stanowi zwarta masa etnograficzna ludności polskiej, zamieszkującej zachodnie i centralne województwa.

4) Rdzeń i główny element składowy państwa rosyjskiego stanowi masa etnograficzna ludności rosyjskiej, zamieszkującej zwarcie centralne dzielnice Rosji europejskiej.

5) Masa etnograficzna polska jest od masy etnograficznej rosyjskiej oddzielona rozległymi terytoriami zamieszkałymi przez ludność ruską, w olbrzymiej liczbie ca 60 milionów.

Liczebność tej „buforowej" ludności możemy sobie uzmysłowić, skoro zdamy sobie sprawę, że równa się ona mniej więcej całej ludności Niemiec.

6) Poprzez terytoria zamieszkałe przez ludność ruską biegnie granica państwa polskiego i rosyjskiego.

7) Tereny etnograficznie ruskie stanowią teatr wojny polsko-rosyjskiej, o ile taka wojna kiedykolwiek wybuchnie.

8) Począwszy od XVIII wieku, na całej kuli ziemskiej nie miał miejsca ani jeden wypadek masowego wynarodowienia, a wręcz przeciwnie — wzrost nacjonalizmu szybko postępuje u wszystkich ludów, nawet pozbawionych jakichkolwiek tradycji politycznej i kulturalnej, nawet liczących poniżej miliona ludności.

9) Nie byłoby realnym politycznym myśleniem kalkulowanie na to, że ludność zachodniego pogranicza Rosji, czy też wschodniego pogranicza Polski, będzie stanowić jedyny wyjątek odnośnie możliwości masowej asymilacji.

10) Ludność ruska, zamieszkująca wschodnie połacie monarchii jagiellońskiej, tj. zwane niegdyś „Polskie Ukrainy", przez szereg wieków, nie zatracając swych cech odrębnych, w ramach polskiego organizmu państwowego czuła się dobrze i stanowiła wiernych i oddanych obywateli Rzeczypospolitej.

Z punktu widzenia obronności Państwa zasadnicze znaczenie ma kwestia, czy ludność ruska, zamieszkała w granicach państwa rosyjskiego, będzie stanowić awangardę ekspansji polskiej na Rosję, czy też odwrotnie — ta część ludności ruskiej, która mieszka w granicach Polski, będzie stanowić awangardę ekspansji rosyjskiej na Polskę".

Autor woła o konieczność nowych kategoryj myślenia. Mianowicie:

„W okresie niepodległości nie wolno nam rozumować kategoriami niewoli. Musimy zrozumieć, że wraz z niepodległością sytuacja uległa zmianie zasadniczej i że teraz zasklepianie się w sobie i odgradzanie od wszystkiego, co nie polskie, prowadzi nieuchronnie do otwarcia w najszerszym stopniu drogi wpływom zza kordonu. Ludność ruska musi stać w jak najbliższym kontakcie z wszelkimi przejawami prac społecznych, samorządowych i państwowych i to nie na prawach kopciuszka, ale w charakterze równych z równymi i wolnych z wolnymi. Kółka rolnicze, młodzież wiejska, koła gospodyń wiejskich, spółdzielczość, izby rolnicze tudzież nie w mniejszym stopniu samorząd terytorialny, mają tu kolosalną rolę do spełnienia. Następnie należy pamiętać o tym, że ludzie głodni są malkonentami. Stawianie sprawy w ten sposób, że młody człowiek po ukończeniu średniego lub wyższego zakładu naukowego tylko dlatego, że narodowość swą określa, jako Ukrainiec lub Białorusin, ma zamkniętą drogę do wszelkich posad państwowych i samorządowych jest jedną z najgorszych przysług, jakie polskiej racji stanu na kre-

sach można oddać, ponieważ jest to kopanie przepaści między polskością, a słowiańskimi mniejszościami. Jest to woda na młyn wschodniego sąsiada, jest to praca wykonywana dla niego".

„Wołyń" nawołuje w końcu do uczciwej polityki.

„Należy sobie zdać sprawę z tego, że polityka nasza na kresach naprawdę musi być polityką uczciwą — uczciwą w swej istocie. Rusin zamieszkujący granice państwa polskiego, niezależnie od tego, czy będzie to Białorusin, czy Ukrainiec, czy po prostu „tutejszy" prawosławny, naprawdę nie może czuć się obywatelem drugiej klasy. W chwili obecnej stan posiadania słowiańskich naszych mniejszości we wszystkich resortach służby państwowej i instytucjach samorządowych da się przyrównać do stanu posiadania polskiego w Królestwie Polskim z przed 1914 roku. Spójrzmy prawdzie w oczy — tak jest, a nie inaczej.

Czyż możemy w tych warunkach dziwić się, że stosunki między słowiańskimi mniejszościami, a państwem polskim nie zawsze układają się poprawnie. Toż nie brakuje Polaków, którym nie tylko obecny stan rzeczy nie wystarcza, ale którzy z rozpaczą i gniewem przyjmują fakt istnienia spółdzielczości ukraińskiej, a jednocześnie dalecy są od uznawania za celową spółdzielczość polsko-ukraińską mieszaną — w ogóle sam termin „Ukrainiec" budzi w nich odruch nienawiści".

Czas zrozumieć, że pewne przeobrażenia są koniecznością życiową.

„Są Polacy, i to nawet nie rzadko ludzie inteligentni, którzy ze zgrozą spostrzegają zwiększenie się ukraińskiego stanu posiadania ziemi i nie są w stanie dojrzeć nad wyraz prostego faktu, że na obszarze całej Rzeczypospolitej zwiększa się stale, acz powolnie, stan posiadania chłopski kosztem większych własności i że całkiem naturalną drogą korzysta na tym pod Warszawą chłop mazurski, a pod Lwowem — ukraiński. Że w tym naturalnym procesie kurczy się własność ziemska równie dobrze niemieckich obszarów dworskich w Poznańskim i na Pomorzu, co polskich obszarów dworskich (a dziś już nie rzadko polsko-żydowskich) na kresach wschodnich. Z tą jednak korekturą, że spory odsetek parcelowanych obszarów dworskich idzie na kresach w ręce polskie przybyszów z zachodu.

Ludzie ci nie rozumieją, że sztuczne tworzenie trudności gospodarczych słowiańskim mniejszościom w równej mierze jak trudności politycznych (boć o to chodzi — bądźmy szczerzy) jest grzebaniem możliwości polskiej ekspansji kulturalnej na środowiska niepolskie, jest mobilizowaniem przeciw Polsce wszystkiego co wartościowsze u naszych współobywateli Rusinów. Jeżeli jest w tym czyj interes, to napewno nie jest to interes polskiej racji stanu".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Pikiety przed sklepami". „Diło" (21.XII) w artykule pod powyższym tytułem omawia przedświąteczną akcję bojkotową sklepów żydowskich. Organ ukraiński stwierdza, że aczkolwiek endecja wykrzykuje: „kupujcie tylko w sklepach chrześcijańskich", „katolik do katolika" — to w praktyce akcja prowadzona jest tylko na rzecz polskich placówek handlowych.

„W ten sposób ukraińskie i żydowskie sklepy znalazły się na jednej linii polskiej ofensywy, chociaż jeszcze co prawda polskich pikiet przed ukraińskimi sklepami nie ma".

Akcja bojkotowa wywołuje reakcję ze strony Żydów: propaguje się tam hasło i prowadzi się akcję — „nie kupuj u goja". Dla Ukraińców wobec tego wytworzyła się wyjątkowo ciężka sytuacja.

„Faktem jest, że Ukraińcy znaleźli się pod bojkotowym obstrzałem z obu stron — i polskiej i żydowskiej".

„Diło" wątpi, aby Polakom udało się wyrugować Żydów i Ukraińców z handlu i przemysłu podobnymi metodami. Zastrzega się przy tym, że propagując hasło „swój do swego", „Diło" „zawsze stało na stanowisku pozytywnego charakteru tego hasła i dlatego zawsze stanowczo występowało przeciwko wszelkim przejawom bojkotu i gwałtu ze strony ukraińskiego patriotyzmu gospodarczego".

List do Redakcji

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE.

W dzienniku „Diło" w nr od 9 b. m. do 14 bm., ukazały się artykuły poświęcone Krymowi pióra p. Hałajczuka, w których autor, nie popierając swych wystąpień niczym zasadniczym, przeinaczył fakty historyczne. Uważamy, że należy przeciw temu bezwzględnie zaprotestować i pragniemy stwierdzić, że: 1) W omawianych artykułach autor zdradza się z nastawieniem imperialistycznym, również wszystkie jego koncepcje są bezpośrednią konsekwencją imperialistycznego sposobu myślenia. 2) Przedstawienie dziejów walk narodowych o niepodległość Krymu i jego stosunków z sąsiadami odbiega od obrazu historycznego zgodnego z panującymi poglądami nauki i nie jest poparte żadnymi nowymi faktami ani oryginalnym wytłumaczeniem. 3) Autor artykułu, uważając się za członka ludu uciemiężonego, wykazuje brak sympatii i szacunku dla dążeń niepodległościowych innego narodu. 4) Następstwem tego rodzaju wystąpień nie może być nic innego, jak zamknięcie drzwi sąsiedzkiego porozumienia między Krymskimi Tatarami a Ukraińcami, co w każdym razie nie leży w interesie tych ostatnich.

Z góry dziękuję Panu Redaktorowi za umieszczenie powyższego w imieniu młodzieży Krymskiej etc.

Selim Ortay.

Warszawa, dn. 21-XII 1937 r.

TREŚĆ: **P. Dunin - Borkowski:** Odpowiedź na ankietę „Biuletynu". — **A. Szulhyn:** Narody uciemiężone w Z. S. S. R. a sytuacja międzynarodowa. — Varia. — List do Redakcji.

WARUNKI PRENUMERATY: **W kraju:** rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*